



## ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

===== Wychodzi na niedzielę. =====

**Przedpłata:** Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

### Nie chce mi się!

Nie chce mi się! Oto takie słowa należałoby wypisać na czole nie jednego z nas. Od innych żądamy Bóg wie co, a sami do roboty ani rusz zabrać się nie możemy. Gdy się okazyjka trafi, umiemy przeciw innym występować, potępiać ich lenistwo, ale sami sobie wyrzutów nie robimy. Lecz uderzmy się w piersi! Czyż my jesteśmy bez winy, czy my upominamy się o polepszenie naszej doli, czy szukamy dróg nowych do wywalczenia dobrobytu? Nie, i stokroć razy nie!

My najwyżej przy kieliszku, na chrzcinach, lub weselu narzekauia nasze wygłaszamy, życzenia nasze wypowiadamy, ale i na tem koniec.

I nieraz wśród tych rozmów sąsiedzkich, wśród plew codziennych, wypłynie zdanie mądre, myśl doskonała, która w całej pełni zasługuje na rozpowszechnienie. Powiadasz przyjacielu: „Jabym zrobił to a to” — i powiadasz rzecz dobrą, dosko-

nałą. Myśl to rzeczywiście dobra, zasługująca na rozpowszechnienie, na utrwalenie. Lecz któż słyszy tę myśl twoją? Sąsiad jeden dwóch — i myśl zba-  
wienna, ta myśl doskonała, przepada bezpowrotnie.

Tyś, Czytelniku, za leniwy, aby uchwycić za pióro i myśl swoją przelać na papier, przesłać do gazetki i podzielić się nią z twoimi braćmi. A może z tego twojego pomysłu drobnego, gdyby go inni rozszerzyli, wyrosłaby rzecz dobra? Ale tu wy-  
łazi to: „Nie chce mi się!” Inną razą czytasz gdzieś w gazecie pomysł, który ci się nie podoba i nieraz słusznie. Czemuż swojego zapatrywania nie napiszesz i nie poszlesz, aby złemu zapobiedz? „Nie chce mi się!”

Jakże więc, chcesz aby inni o ciebie się troszczyli, aby inni nad twoją dolą radzili, a ty sam nie chcesz do tego ręki przyłożyć? I nie wiem, jak ci może smakować potem chleb niezapracowany!? A czy ten chleb będzie, jeżeli gleby własną ręką nie uprawisz i ziarnem nie zasiejesz?



Wielu jednak czuje to i rozumie. Ci mają atoli bardzo wygodną wymówkę. Powiadają, że brzydko piszą, że tego co myślą dobrze i ładnie opisać nie potrafią i t. d.

Ależ to tylko wymówka i wcale głupia wymówka. Że brzydko piszesz, toć nic nie szkodzi, boś ty nie sekretarz żaden, ale dłoń masz spracowaną od znoјnej pracy i cepem lepiej śmigniesz niż piórem

Zresztą, gdy w gazetce wydrukują twoje słowa, to one tam ładnie będą wydrukowane i ani znać nie będzie, żeś ty brzydko napisał. Powiadasz, że nie umiesz tego, co myślisz, ładnie opisać i wyśkładać? Nie dbaj na to, bo nie chodzi, aby rzecz była kwiecistym stylem opisana, ale rozchodzi się o to, aby myśl była zdrowa, aby myśl ta zrodziła błogie owoce. Gdy myśl będzie dobra, a zajdzie tego potrzeba, to ją tam inni ubiorą w kwieciste słowa.

Ot i przeszkoda usunięta, ale tu znów wyłazi to nasze: „Nie chce mi się!”...

Dalszą wymówką naszą to jest niewłaściwa obawa, że może rzecz, o której chcesz pisać za błąha do druku, że możeby się wyśmiali z ciebie? I znowu głupstwo! Gdy rzecz będzie za błąha, to ludzie, którzy układają gazetki, a którzy, jak to mówią, nie z jednego pieca chleb jedli, pisania twego nie wydrukują, a śmiać się z ciebie nie będą, bo oni na to nie mają czasu. I dalsza przeszkoda usunięta, lecz natomiast wyłazi to nasze: „Nie chce mi się!”

Aha! jest jeszcze jedna przeszkoda! Przecie na liściu pisać nie można, a listu ptak nie zanieś!

Trzebaby kilka groszy na papier i opłatę pocztą a tu o grajcar tak trudno, tak trudno! Lepiej kupić soli, jak do gazet pisać. Jeżeli ci więc żal kilku groszy, aby się braciom twoim przysłużyć, jeżeli nie chcesz dla drugich i siebie ponieść małego wydatku, jak śmiesz żądać od drugich, aby dla ciebie pracowali? Gdy przyjdzie wydać na sznapsika, choćby koronę nawet, to ani pomyślisz!...

Gazet wśród was rozchodzi się tysiące, a na palcach tychby policzył, którzy do nich pisują a i to do niektórych same ujadania na sąsiadów.

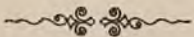
Ocknijmy się więc już raz z uśpienia, rzucajmy myśli nasze w szerokie masy, zabierzmy się do pracy twórczej a niechybnie owoce zbierać będziemy!

Braci siermiężna, oby mi Bóg tyle lat zdrowia użyczył, ile wśród was znajduje się talentów niepospolitych pod każdym względem, ale talenta te przytłacza to: „Nie chce mi się!”

Dalej więc do pracy, niedajmy się zawstydzić innym stanom a nie będziemy na szarym końcu ale staniemy na czele narodu!!

W ludzie siła niespożyta!....

*Antoni St. Bassara.*



## Burze i powodzie.

Ostatni tydzień przyniósł rolnikom w Galicyi straszne klęski. W całym kraju, a zwłaszcza w zachodniej jego części szalały olbrzymie burze, potoki i rzeki wzbierały nadmiarem wód, i wylały szeroko, czyniąc na

polach straszne zniszczenie, nie brakło też wielu ofiar w ludziach, którzy zginęli w rozszalałym żywiole. A czego nie zalała woda, to zniszczył grad, który w wielu miejscach spadł z ogromną siłą, gdzieindziej wreszcie ulewne deszcze położyły zboża tak, że i tam nie obejdzie się bez szkody.

Z różnych stron kraju otrzymujemy o burzach i powodziach liczne wiadomości, które zbieramy poniżej wedle rozmiarów katastrofy.

### Wieś Juszczyzna pod Żywcem

została najbardziej dotknięta neiszczeńciem. — Obok wsi płynie mały górski potoczek, który zazwyczaj a nawet podczas większych deszczów nie bywa groźny. Dnia 15 w nocy oberwała się chmura nad wioską, na ziemię spadły niesłychane ilości wody. Potok wezbrał silnie, ale nie byłoby doszło do katastrofy, gdyby nie to nie-szczęście, że prąd porwał złożone nad brzegiem zapasy budulcu, rzucił je w poprzek strumienia, wzmocnił je kamieniami, mułem i krzakami i w ten sposób utworzył tamę, poza którą zbierało się coraz więcej wody. Wreszcie tama nie mogła już wytrzymać naporu rwących fal i runęła, a olbrzymie masy wody spadły na dół parowem. Na brzegach parowu stały liczne chaty włościańskie, które woda w jednej chwili zalała lub porwała z sobą, tak że mieszkańcy ich nie mieli czasu się wyratować.

### 44 budynki i 23 ludzi

padło ofiarą strasznej katastrofy. Potopili się wszyscy, tak jak spali w chatach, rodzice i dzieci, kilka rodzin. Z nie-szczęśliwych ocalał tylko jeden dziesięcioletni chłopiec, Władzio Stokłosa, którego fale rzuciły na wierzbę, której gałęzi się uczepił. Z tego co opowiada, można mieć pewne wyobrażenie, jak straszne sceny rozgrywały się podczas powodzi.

Ojciec Stokłosa był właścicielem sklepiku wiejskiego i domku mieszkalnego. Krytycznej nocy odbywało się właśnie u Stokłosa wesele. By nie wracać podczas ulewy i burzy do domu, goście odeszli koło północy, Stokłosowie zaś położyli się spać. Burza zaczęła nadciągać już nad Juszczyznę. Stary Stokłosa zapalił lampę i wyrżał na pole. Woda waliła o dom. Stokłosa przerażony wołał najpierw o ratunek, następnie lampę postawił na oknie i schronił się wraz z rodzeństwem na piec. Gwałtowny szturm wody uderzył w tej chwili z piekielną siłą o dom, który natychmiast runął, a wraz z nim poszli w wodę Stokłosowie. Wszyscy utonęli, prócz chłopca, którego woda wyrzuciła na brzeg. Chwycił się konwulsyjnie drzewa i dzięki temu ocalał. Zaopiekował się nim arcyksiążę Karol Stefan, właściciel Żywca. Mały Stokłosa leży obecnie we dworze. Gdy był już świadom okrutnego swego położenia, rozpłakał się rzewnie. Arcyksiążę uspokajał go sam, mówiąc do niego:

„Nie bój się, będzie z ciebie jeszcze dzielny obywatel, ja się zaopiekuję tobą”.

Obawiał się, by go nie oddano do szpitala i energicznie protestował przeciw temu. Arcyks. Karol Stefan uspokoił go i w tym względzie. Stokłosa otrzymał osobny pokój i ma zapewnioną opiekę tak, że niebawem wróci do zdrowia.

Pogrzeb ofiar odbył się w parafii w Cięcinie. Był to widok rozdzierający serce. W rozhukanych falach zginęło także bardzo wiele bydła, prócz tego potok zmienił łóżysko i wiele gruntów ornych zupełnie zamulił i zasypał kamieniami tak, że rolnicy ponieśli straszne szkody. Grad wymłócił wszystkie zasiewy nie



tylko w Juszczyźnie, ale i we wsiach okolicznych. Namiestnictwo zaraz na wiadomość o katastrofie nadesłało pomoc doraźną w kwocie 3000 koron, a arcyksiążę Karol Stefan kazał ze swej szkatuły wypłacić każdej rodzinie, dotkniętej powodzią, po 50 koron. Z pomocą powodzianom pospieszyli też ks. Lubomirski z Rajczy i hr. Branicki ze Suchy.

### Około Bochni

straszna powódź nawiedziła wieś: Trzciangę, Łąkę dolną, Glinik, Wieruszycę i Łapanów. Rano nadciągnęły chmury od zachodu i pokryły całe niebo, tylko błyskawice przedzierały gęstą ich oponę. Co chwila rozlegały się grzmoty, wreszcie lunął gwałtowny deszcz i padał bez przerwy: popołudniu powtórzyła się druga burza z grzmotami, a piorun zapalił zabudowania w sąsiedniej wiosce Łąckie dolnej. Na miejsce wypadku wyruszyła straż ochotnicza z Trzciangy pod komendą naczelnika p. Jana Ryby. Straż przejechała przez most na rzece Stradomce, już prawie zalany wodą, która w gwałtowny sposób przybierała. Po drugiej stronie rzeki straż znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie, gdyż woda przerywając wał, rozlewała się gościńcem tak wielką, że straż nie mogła przejechać ani w stronę ognia, ani z powrotem, gdyż w kilka minut potem, jak straż przezeń przejechała, woda most ten zabrała. Był to most nowy, przed 2 laty wybudowany. Dzięki odwadze jedynie dzielni strażacy z narażeniem własnego życia przedostali się w stronę ognia, który w godzinę został ugaszony.

### W powiecie łańcuckim

w nocy z dnia 15. na 16. bm. zerwała się straszna burza, połączona z piorunami i gradem i szalała przeszło godzinę. Grad wyrządził bardzo wielkie szkody, szczególnie w południowym pasie powiatu łańcuckiego, jak np. Przedmieście, Albigowa, Wysokie itd. Szkoda przenosi kilkadziesiąt tysięcy koron, a zboże nie było wcale ubezpieczone.

### W powiecie ropczyckim

wyrządziła straszne spustoszenie rzeka Wielopolka i jej dopływy Niedźwiadka i Malanka. Doktorowi z Wielopola woda zabrała stajnię i krowy, a sam on schronił się na strych. We dworze woda pozabierała wozy itd., a stodoły pozносиła między wierzby. W pasie 40 do 50 kilometrów zniszczyła woda po drodze wszystkie plony.

### W okolicy Radymna

w wtorek dnia 14 bm. około godziny 6-tej rano zerwała się straszliwa burza. Szalony wiatr połamał drzewa i narobił mnóstwo szkody, a grad wielkości małego kurzego jaja wybił w polu wszystko zboże. W mieście samem grad powybił niemal wszystkie szyby. Burza trwała z przerwami 6 godzin, grad zaś 23 minut. Wielkiemu zniszczeniu uległy okoliczne wsie, a mianowicie Ostrów, Wysocko, Laszki, Michałówka, Skłoszów, Nowy Miękiisz, Stubno, Stubienko i mnóstwo innych. Prawie wszystko zboże zniszczone, z kartofli, buraków i innych warzyw nawet ślad nie pozostał. W niektórych miejscach grad był tak silny, że warzywa wraz z kornieniami powyrywał. Takiego gradu i takiego zniszczenia najstarsi nawet ludzie tamtejsi nie pamiętają.

### Pod Rzeszowem

straszna burza z grzmotami, piorunami i ulewą nawiedziła całą okolicę we środę wieczorem. Około godz. 8 nadciągnęła od zachodu czarna chmura, która w jednej prawie chwili zaciemniła cały horyzont, poczem zerwał się szalony wichur, a wśród nieustannych błyskawic,

przeplatanych piorunami, zaczął padać rześisty deszcz, który wkrótce zamienił się w ulewę tak wielką, że mimo jasności błyskawic nawet na kilka kroków nie widać było przedmiotów. Wichur i ulewa były tak silne, że powywracały drzewa, sterty i kopy zboża zżętego, a stojące zaś zboża powaliły i przytknęły na ziemi; w ziemniakach prawie nie da się rozeznaczyć dziś bród od zagonów, a nać ziemią przywalona. — Owoców ani nawet połowy na drzewach nie pozostało. Nie darowała burza nawet wróblom, które, ułożywszy się po drzewach na nocny odpoczynek, skutkiem silnego wichru pospadały na ziemię, a ulewa pogrzebała je w błocie niemal całemi stadami. W Zalesiu i Białej nadto spłonęło od pioruna jedno domostwo. Szkody, zrządzone w plonach, w gminach Tyczyn, Hermanowa, Kielnarowa, Biała, Zalesie, Budziwów i Metysówka, są nieobliczalne.

### W powiecie Grybowskim

przeciągnęła przez północno-zachodnią część powiatu burza gradowa z grzmotami i błyskawicami. Grad wielkości małych jaj kurzych zniszczył do szczytu zasiewy ozime i wiosenne, oraz sady, które w tym roku zapowiadały prześliczne zbiory. Najwięcej ucierpiała ludność wiejska i obszary dworskie w gminach Świągocin, Korzenna, Koniuszowa i Mogilno; dwie pierwsze gminy przedstawiają grozą przejmujący obraz zniszczenia, wprost trudny do opisanie. Zamiast spodziewanych plonów, które w latach ubiegłych były bardzo marne — rozpacz i ruina.

### W okolicy Dobromila

we środę 15 lipca o godz. 6 popołudniu szalała tak straszna burza gradowa, jakiej nie pamiętają najstarsi nawet ludzie. Nadciągnęła od strony południowo-wschodniej, przeleciała z szumem nad miastem i pociągnęła ku Przemyślowi, niszcząc po drodze doszczętnie plony. Wschodnia część miasta wygląda jak po pożarze. Grad wytlukł dosłownie wszystkie szyby, powyrywał okiennice, odbił tynk od ścian domów, podziurawił dachy, połamał drzewa, powalił zboże. Ślicznie zapowiadały się zbiory, co tembardziej radowało rolników, że już kilka lat z rzędu nawiedzały okolicę klęski elementarne. Kwadrans burzy gradowej wystarczył, aby wszelkie nadzieje poszły w niwecz. Ludzie, którzy w czas nie zdołali się schronić, wracali z guzami do domów. Szczęściem nikt nie postradał tam życia, a nie trudno o to było w tym deszczu kamieni.

Także w okolicy, w Niżankowicach, Podmoścach, Zabłoścach, Sierakoścach zbiory kompletnie zniszczone. Rząd i kraj wdrożył akcję ratunkową i wyasygnował 5000 kor. na zakupno ziarna na zasiewy jesienne i na robociznę.

### O ofiarach w ludziach

donoszą z Niżniowa i Turki: Dnia 16 bm. popołudniu jechał podczas szalonej burzy i ulewy gospodarz z Niżniowa do Uścia zielonego, wioząc dwie młode żydówki Suhlówny. Droga z tej okolicy prowadzi koło samego brzegu Dniestru i nie posiada żadnej ochrony. Toteż kamienie usuwały się ciągle z pod kopyt końskich i spadały z łoskotem w rzekę. Przestraszone łoskotem tym i nagłym grzmotem konie w pewnym miejscu spłoszyły się i wpadły do rzeki, przyczem obie Suhlówny utonęły. Jedna z nich liczyła 5, druga 20 lat.

Dnia 15 bm. przeszła burza z piorunami i ulewą przez miasto Turkę i okolicę, wskutek czego rzeki górskie nagle wezbrały i zabierały przeróżne ofiary. Popołudniu o godz. 6 wyłowiono w rzece Jabłonce pod



mostem w Turce, płynące dziecię, około 4 lat, nieżywe. Również widziano nieżywe konie, niesione przez wodę.

Taki jest w najogólniejszych zarysach obraz strasznej katastrofy. Oczywiście z wielu miejscowości nie nadeszły jeszcze dotąd wiadomości, tak, że przypuszczać można, że szkody wyrządzone będą jeszcze straszniejsze.



## Uwagi o zjeździe Kółek rolniczych.

W poprzednim numerze „Roli” pisaliśmy, że ogólna Rada Kółek rolniczych w Przeworsku stała się widownią walk partyjnych. Zwłaszcza drugi dzień obrad robił takie wrażenie, że gdyby tak kto obcy, nie wiedzący, że to są obrady Kółek rolniczych, zaszedł tam przypadkowo, to niedomyśliłby się z pewnością, gdzie jest.

Myślałby niezawodnie, że to jakiś wiec przedwyborczy, na którym dwa stronnictwa zwalczają się nawzajem w sposób gwałtowny i gorszący.

Bo w roznamietnieniu obustronnem zapomniano w dyskusyi, że Towarzystwo Kółek rolniczych nie jest i nie może być instytucją partyjną, że Kółka są dla wszystkich rolników bez względu na stronnictwa, do których należą, że celem ich pracować nad podniesieniem umiejętności gospodarowania wśród rolników, nad poprawianiem ich pracy na roli.

Nie pamiętano o tem, że chwila, w której Kółka rolnicze dostałyby się we władanie jednej partyi i jednego stronnictwa politycznego, byłaby chwilą, od której zaczęłyby się upadek tej tak zasłużonej, tak pożytecznej instytucji. Że znaczna część ludności rolniczej musiała by się wtedy od Kółek odwrócić, że inne stronnictwa musiałoby Kółka zwalczać.

Bo rządy stronnictwa muszą być zawsze stronnictwami. I jeżeli nawet w polityce nie jest pożądaniem, by jedno stronnictwo rządziło, a inne wszystkie były w opozycji, jeśli nawet w polityce dążymy zawsze do takiego stanu, by rządy i odpowiedzialność za nie rozdzielić między dwa co najmniej współdziałające stronnictwa, to tem bardziej dążyć należy do równowagi między stronnictwami w takich instytucjach, które wyłącznie gospodarcze zadania mają na oku, gdzie zarządowi powinno i musi być wszystko jedno, czy ten lub ów członek Kółka jest ludowcem, wszechpolakiem, czy konserwatystą, bo w każdym widzieć powinien tylko rolnika.

I co by się stało z Kółkami rolniczymi, gdyby tak w nich przy pracy i rozdziale korzyści dawano pierwszeństwo ludowcowi, lub gdyby usuwano ludowca, pchając wszystko zarówno pracę jak i korzyść materyjalną w ręce wszechpolaka.

Powiedziano by wtedy, że to nie rolnicze, lecz ludowcowe lub wszechpolskie są te stowarzyszenia i usuwanoby się od nich, zakładano nowe stowarzyszenia, rozbijając jeszcze bardziej tych, którzy we własnym interesie kupy się trzymać powinni.

A jednak coś podobnego właśnie groziło Kółkom rolniczym i ich przyszłości na tym zjeździe w Przeworsku. Dwa stronnictwa zagięły parol na opamiętanie Kółek i toczyły o to boje, agitując zacięcie między delegatami w pierwszym dniu obrad, a kłócąc się zawzięcie i gadając o wszystkim tylko nie o rol-

nictwie i jego potrzebach na posiedzeniach w dniu 7 lipca.

Już w chwili zagajenia obrad w pierwszym dniu przez prezesa Cieleckiego widocznem było, że tu na walkę się zanosi.

Dziwiła bowiem wielka liczba zgromadzonych posłów, dziennikarzy, jednym słowem polityków zarówno ze stronnictwa ludowców, jak i wszechpolaków.

Ludowcy wystali na zgromadzenie przeważnie swoich posłów, wszechpolacy przeważnie swych dziennikarzy i agitatorów.

Ludowcowi posłowie z pewną siebie miną zasedli dumnie na estradzie za prezesem, dziennikarze zaś wszechpolscy umieścili się skromnie, ale przezornie w różnych stronach sali, krążąc ciągle między delegatami, tłómacząc im coś wśród żywej gestykulacyi i rozdając jakieś kartki. Ten widok wprowadził pewne rozdwojenie między posłami ludowców. Część została na estradzie, część zaś zesłała na salę i zmieszawszy się w tłum, zaczęła również zachwalać swe kartki. Jeszcze na sali odbywała się ta agitacja wśród jedynej poważnej i sprawom rolniczym poświęconej mowy X. Dziedzica, dość cicho i spokojnie. Ale po za salą, w innych pokojach i na korytarzach, zupełnie jak przed wyborami politycznymi.

„Głosować tylko na naszą listę, nic nie kreślić, precz z wszechpolakami” — mówił ludowiec.

„Nie potrzebujemy ludowców w kółkach, ich miejsce w przedpokoju ministra Korytowskiego” — krzyczał jakiś wszechpolski agitator.

Krażyły bowiem wśród gwałtownej agitacyi dwie drukowane listy kandydatów do Zarządu głównego Kółek rolniczych. Jedna ludowcowa, na której figurowały nazwiska samych tylko ludowców i kilku bezpartyjnych, druga wszechpolska, na której wśród wszechpolaków były przecie umieszczone dla zamarkowania bezstronności nazwiska 3 ludowców, t. j. Wassunga, Stefczyka i Bernadzikowskiego.

Ktokolwiek jednak spokojnie rozglądał się wśród zebranych delegatów i posłuchał ich uwag, odnosił wrażenie, że Kółkom rolniczym teraz jeszcze rządy partyjne nie grożą, że większość delegatów na lep żadnego z obu stronnictw nie pójdzie. Natomiast zdradzała się powszechnie skłonność, by i jednym i drugim dogodzić. By wybrać do Zarządu głównego po kilku kandydatów zarówno z pomiędzy ludowców jak i wszechpolaków, zresztą zaś wybrać nadal część tych, co już w Zarządzie głównym byli i w nim użytecznie pracowali, choć do żadnego stronnictwa nie należą. W tym też duchu wybrano komisję matkę, która miała taką ugodową, mieszaną listę ułożyć.

Obrady odroczone, komisya matka zamknęła się w osobnym pokoju pod strażą wszechpolskich agitatorów. Niepokój tych agitatorów rósł w miarę, gdy mimo upływu godziny, w której się miały zacząć na nowo obrady zgromadzenia, pokój, w którym obradowała komisya matka, był wciąż zamknięty. Zaczęto nie na żarty szturmować do drzwi. Wyszukano wiceprezesa Kółek i posłano go z wezwaniem kończenia narady.

Wreszcie drzwi się otwierają. — Dziennikarze wszechpolscy rzucają się na wychodzących. Redaktor Słowa porywa pod ramię jednego z nich z okrzykiem: „no co, no co?” i wrywa mu kartkę. Miny wszechpolaków rozjaśniają się, ludowców rzedną.



Na ułożonej liście było wprawdzie kilku ludowców i kilku bezpartyjnych, ale najwięcej wszechpolaków.

Przewagi jednak nie będą mieć wszechpolacy, bo oprócz 18 członków wybieralnych, wejdzie jeszcze do Zarządu głównego szereg delegatów Towarzystw rolniczych, konsystorzcy itp. Nie zwyciężył więc nikt.

„Nie zostaliśmy pobici” — pocieszają się ludowcy.

Ale jedni i drudzy zapominają o Kółkach i ich celu, myślą tylko o sobie i swoich stronnictwach. Jedni i drudzy zapominają, że przez ich agitację pobitym został interes rolników, pobitym zdrowy rozsądek, który przecie nakazywał, by do Zarządu Kółek rolniczych wybrać nie polityków, nie posłów, dziennikarzy, profesorów i agitatorów, ale rolników przedewszystkiem, ludzi z rolnictwem i jego potrzebami obeznanych, a nie takich, co tylko z książek coś niecoś o tem wiedzą.

Bo przypatrzmy się, kto to został wybrany do Zarządu głównego, (zgromadzenie bowiem wybrało tych, których komisya matka przedstawiła.

Wybrani zostali:

Dr. Adamski Telesfor, Babicz Jan, Cielecki Artur, Dulęba Bronisław, Ambor Jan, Dr. Bernardzikowski Szymon, Dr. Bujak Franciszek, Dr. Grabski Stanisław, Ryłski Tomasz, Iwańczyszak Michał, Groblewski, Dr. Wyrzykowski, Dr. Prażmowski, Ks. Siara, hr. Skarbek, Dr. Miczyński i Celestyn Podlewski.

Przeważnie doktory i profesory. Większych rolników zaledwie kilku, a mniejszych dwóch zaledwie Babicz i Iwańczyszak. A to przecie dla mniejszych rolników, dla chłopów przeważnie są Kółka rolnicze. Chłopi więc powinni mieć przewagę, a przynajmniej wielką ilość głosów w Zarządzie głównym.

Tymczasem ofiarą walki stronnictw padli właśnie chłopci. Na chłopach to się skupiło. Wyrzucano z Zarządu tak światłych i dzielnych chłopów, jak Antoni Smagała i Gabryel Jarosz, którzy przez długie lata w Zarządzie zasiadali, zawsze byli, dzielnie pracowali, a w sprawach szeroki ogół rolników obchodzących, jak n. p. w sprawie Zawodowych stowarzyszeń rolniczych okazali przy dyskusji daleko więcej zrozumienia potrzeb rolnictwa niż wszystkie doktory i profesory, niż wszyscy inni członkowie zarządu razem.

Nie wybrano ponownie tych dwóch, nie wybrano może dla tego, że choć są członkami stronnictw (Smagała jest ludowcem, Jarosz stojałowczykiem), ale nie są na ślepo swym stronnictwem oddani, bo wady i błędy przewodców i ich polityki widzą i oceniają.

Ale nie wybrano i całkiem oddanych członków stronnictw chłopów, nie wybrano ani Wójcika ani Średniawskiego, ani zacierzewionych wszechpolaków Tęczara i Maślanki, bo oba stronnictwa jakby się zaprzysięgły by chłopów niedopuszczyć!

Ostatecznie przy tych wyborach nie zwyciężyli wszechpolacy, przegrali sprawę ludowcy, a interes mniejszych rolników i same Kółka rolnicze poniosły szkodę niemałą. Bojownicy obu stronnictw poszli więc spać w złych humorach i z niesmakiem niemałym. Ten zaś niesmak, ta złość jednych, że nie zwyciężyli tak jak chcieli, drugich, że się słabi okazali i w skórę dostali, wyładowała się krzykliwe i po wiecowemu w drugim dniu obrad.

Ludowcy postawili byli poprzednio wniosek,

by usunąć z zarządu głównego delegatów instytucji pokrewnych oraz konsystorzcy. Zdrowy rozum i interes własnego stronnictwa nakazywał im cofnąć ten wniosek, który po częściowem zwycięstwie wszechpolaków, był dla ludowców szkodliwym, bo nie dopuszczając konserwatywnych lub bezpartyjnych delegatów instytucji, oddawał tem samem przewagę i rządu w Kółkach wszechpolakom. Zrozumieli też to mądrzejsi ludowcy jak Dyr. Stefczyk i nawet sam wnioskodawca Wasung.

Nie zrozumieli tego jednak mniej mądrzy, jak pos. Bomba i inni. I przy wyborach okazało się rozdwojenie między samymi ludowcami.

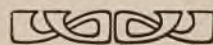
Bomba puszczal bombę o demokratyzacji Kółek, powszechnych wyborach i t. p. i obstawał zjadale przy wniosku o usunięcie delegatów, występując w sposób brzydki i nieprzyzwoity a przedewszystkiem całkiem niesłuszny przeciw Towarzystwu rolniczemu w Krakowie i gospodarczemu we Lwowie.

Mądrzejsi zaś ludowcy mówili inaczej i czując pismo nosem, wypierali się posta Bomby i wszystkich słów jego. Na Bombie, który mówił, iż dlatego chce usunąć delegatów konsystorzcy i towarzystw, by chłopów więcej wprowadzić, ujeżdżali sobie potem w swych gwałtownych mowach przewodca wszechpolaków, profesor i redaktor Grabski, oraz krzykliwi młodzi redaktorkowie od „Ojczyzny” Rymar, Stopyra i inni wszechpolscy agitatorowie.

Wniosek ludowców odesłano ostatecznie do Zarządu głównego, który ma go podobno załatwić na zasadzie wzajemności. Powie wysyłającym delegatów instytucjom: „My przyjmujemy do naszego zarządu waszych delegatów, jeżeli wy nawzajem przyjmiecie naszych”. Oba Towarzystwa rolnicze zgodzą się zapewne na to. Jeżeli by się nie chciały zgodzić, to chyba z obawy, by im nie przysłało zbyt wymownego p. Dulęby. Nie wiemy tylko, czy i do innych instytucji np. konsystorzcy chce zarząd wysłać delegatów? To by było coś ciekawego!! Kandydatów jednak, chcących i tam wzmocnić wszechpolskie wpływy, pewnieby nie zabrakło.

Ale dość żartów! Smutek w duszy i niesmak w ustach musi mieć każdy rozumny i dbały o podniesienie swego stanu rolnik, po tem zgromadzeniu Kółek rolniczych.

I z głębi serca wołamy: „Boże wspieraj Kółka rolnicze i ich pracę dla rolników, Boże ochroń je dla dobra rolników przed ambicjami stronnictw politycznych. Oszczędź Kółkom takich zgromadzeń, jak to ostatnie w Przeworsku, na którym myśłano nie o rolniczych, tylko o partyjnych interesach, a radzono o wszystkim, o powszechnem głosowaniu, o demokratyzacji, dwóch typach seminariów i t. p., tylko (z wyjątkiem ks. Dziedzica) nic o rolnictwie i jego potrzebach!



## Kochać Ojczyznę!

Jantkowi z Bugaja — Autor.

Kochać Ojczyznę — to znaczy razem  
Być dla niej wszystkim, co ma ten świat:  
Iskierką ognia, tarczą i głazem,  
I opiekunem wieśniaczych chat!



Jako iskierka — serca rozpalać,  
Gotować braci na krwawy bój;  
Jako gład — wrogom drogi zawałać,  
Nie pomnąć na trud, boleść i znój!

Jak tarcza bronić braci od wroga,  
Jak iskra wzniecać dla Polski cześć,  
Aby z niewoli Ojczyzna droga  
Ciężkiej corychlej mogła się wznieść!

Kochać Ojczyznę — to serca biciem  
Powtarzać własnem wielki jej ból;  
Kochać Ojczyznę — to żyć jej życiem,  
Jęczeć jej jękiem skrwawionych pól!

Z miłości dla Niej, o polskie dziecię!  
Dać, co najdroższe posiada świat;  
Dać własne serce i własne życie  
I szczęścia barwny młodości kwiat!

*Antoni St. Bassara.*

## KRONIKA.

**Nasze ryciny.** Straszny wypadek wydarzył się w tych dniach w wiosce Plesing w Niemczech. Służąca gospodarza tamtejszego Behma miała skosić wysoką trawę poza domem. — Żywo zabrała się do roboty

### Ofiara przypadku.



**Krwawy wypadek podczas kośby.** (Patrz „Nasze ryciny“).

i wreszcie zbliżyła się do miejsca, gdzie trawa była gęstsza niż gdzieindziej. Podostrzyła kosę i zaczęła ciąć z całej siły. Nagle żelazo uderzyło o jakiś twardy przedmiot. Służąca myślała z razu, że to kamień, spostrzegła jednak zaraz, że kosa ocieka krwią. Sądząc, że zabiła jakieś zwierzę, kryjące się w trawie, podszła ciekawie, nagle jednak cofnęła się z okrzykiem

przerażenia. Wśród trawy w kałuży krwi leżała z przeciętą szyją pięcioletnia córeczka gospodarza. Dziecko uganiało długo po gorącu, potem schroniło się do cienia pod jabłonią i tam zasnęło zmęczone. Na krzyk służącej przybiegli przerażeni rodzice dziecka, a matka omal nie oszalała z rozpacz, zobaczywszy pokrwawione zwłoki swej ulubionej córeczki. Straszną tę scenę przedstawia nasza rycina.

W niemniejszej rozpacz była niedawno przez chwilę inna matka, włościanka z pod Rzymu. Dziecko jej bawiło się właśnie na szynach kolejowych, gdy matka zauważyła z przestachem nadjeżdżający z całą szybkością pociąg kolejowy. Zamało już było czasu, aby uratować nieświadome niebezpieczeństwa dziecko. W tej strasnej chwili nieszczęśliwa matka zdecydowała się na czyn bohaterski, postanowiła poświęcić własne życie, dla uratowania dziecięcia. Jednym skokiem znalazła się na szynach kolejowych, chwyciła dziecko i rzuciła je daleko od toru kolejowego. Równocześnie pociąg najechał na nią. Ale dobrotliwy Bóg okazał jej swą łaskę za to poświęcenie. Pociąg wpadł na nią tak szybko, że wrzucił ją między bufory znajdujące się na przodzie lokomotywy. Kobieta chwyciła się za nie ostatnim wysiłkiem i zawisała tak na lokomotywie.

Tymczasem podróżni zauważyli, co się stało i zaalarmowali prowadzącego pociąg. Mimo to jednak pociąg niósł jeszcze nieszczęśliwą przeszło 200 mtr., zanim zdołano go zatrzymać a kobietę uwolnić ze strasznego położenia. Na szczęście odniosła ona tylko potłuczenia, tak, że po kilku dniach powróciła do zdrowia. Także dziecku nic się nie stało. Podróżni zebrali zaraz składkę dla bohaterskiej matki, a wszystkie pisma podniosły jej czyn, jako wzór miłości macierzyńskiej.

Lecz bywają także i zwyrodniali rodzice do tego stopnia, że trzeba się wprost zapytać, czy to ludzie czy zwierzęta. Wypadek taki zdarzył się niedawno w jednej z wsi hiszpańskich. Gospodarz tamtejszy nazwiskiem Bajo i jego żona trzymali od szesnastu lat swoją córkę zamkniętą w komórce, która była stajnią dla królików. Ofiara ich nieludzkości otrzymywała to samo pożywienie co króliki, a mianowicie surową kapustę, trawę i odpadki z kuchni. Przez szesnaście lat dziewczyna chowała się jak zwierzę, ukryta przed okiem sąsiadów, którzy przypuszczali, że umarła. Dopiero niedawno jeden z sąsiadów zajrzał przypadkiem do komórki i zawiadomił sąd o tem, co tam zobaczył. Kiedy sędzia przybył do domu Bajów, oboje udali zdziwionych i zaprzeczyli wszystkiemu. Gdy jednak sędzia nakazał otworzyć drzwi komórki, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Dziewczyna była zupełnie naga, chuda jak szkielet. Biegała ona na czworakach i miała ruchy takie same jak zwierzęta. Oczywiście mówić zapomniała zupełnie. Nieszczęśliwą ofiarę owinięto w derki i przewieziono do szpitala; lekarze wątpią jednak, czy uda się obudzić w niej jeszcze ludzkie instynkty, gdyż ma już dzisiaj 25 lat, a umysł mniej rozwinięty niż jednoroczne dziecko. Nieludzkich rodziców aresztowano, a ludność miejscowa była tak oburzona zbrodnią, że chciała wymierzyć doraźną sprawiedliwość i zabić ich na miejscu. Rycina nasza przedstawia właśnie straszną chwilę otwarcia komórki.

**Śmierć pod kołami pociągu.** Koło stacyi kolejowej w Kalwarii przejechał pociąg 20-letniego Józefa Stele, syna włościanina z Bugaju, który zginął na miejscu. Stela prawdopodobnie w zamiarze samobójczym rzucił się pod koła pociągu.

**Ofiara wódki.** Między stacyami Rabka-Zaryte najechał w tych dniach pociąg osobowy na 35-letniego



włościanina z Zarytego, Walentego Karkulę, który w stanie podpiym wracał z Rabki do domu. Karkula zginął na miejscu.

**Pożar lasu.** W poniedziałek, tj. 13 bm. w Stróżach koło Tarnowa zapalił się prawdopodobnie od pioruna las 40 morgów liczący. Ogień rozszalał tak dalece, że las w całej swojej 40-morgowej wielkości, mimo energicznej pomocy straży ogniowej z Zakliczyna, spłonął prawie do szczytu.

**Wielka katastrofa w kopalni.** W kopalniach w Juzówce, jak już pisaliśmy w „Roli”, wydarzyła się niedawno straszna katastrofa, której ofiarą padło paruśnet górników. Przyczyną katastrofy był wybuch gazów. Z liczby robotników, którzy zginęli, 200 pozostawiło rodziny. Chociaż przedsięwzięto środki dezynfekcyjne, zapach trupi zatrzuwa w około miejsca, gdzie zwłoki poznawano i obmywano. Do szybu spuściło się przed katastrofą 386 robotników. Pierwszego dnia, po wydobywaniu zwłok, pochowano w mogiłach wspólnych 223 ludzi, nazajutrz 25, a trzeciego dnia 14 robotników. Widok trupów był okropny, gdyż większość uległa rozkładowi jeszcze w szybie przed ich wydobywaniem, a wielu było silnie poparzonych.

W szpitalu kopalnianym rozgrywają się sceny nie do opisanie. Kilkudziesięciu robotników ocalonych stęka, jęczy, krzyczy, rzuca się z bólu i przestachu. Rozmówić się z nimi niepodobna. Wielu ogłuchło i oniemiało. Szczegółów katastrofy niepodobna się od nich dowiedzieć. Od czego gaz zapalił się, ściśle wyjaśnić trudno. Najprawdopodobniej któryś z robotników zapalił nieostrożnie papierosa, chociaż to jest w kopalni surowo zabronione. W jednym miejscu szybu węglowego słychać było jeszcze głosy robotników, wzywających pomocy. Przypuszczano więc, że zawalenie się jednego z szybów spowodowało odcięcie grupy 200 robotników. Ale trupy dobywano wciąż nowe, a z liczby rannych trzech górników niebawem zmarło. Dwie kobiety, poznawszy zwłoki mężów, padły również trupem na miejscu. Rozpacz żon i dzieci robotników miejscowych jest bezgraniczna.

**Pożary w kraju.** W gminie Trzebowisko, powiatu rzeszowskiego, spłonęło dnia 13 b. m. ośm domów i kilka stodoł wraz z tegorocznymi plonami. Na domiar nieszczęścia, zginęło w ogniu troje dzieci, gdyż były w domach zamknięte. Do tych ofiar należy dziewczynka 7-letnia, która była chora na nogi, dziecko dwuletnie i dziecko, liczące zaledwie trzy miesiące, które spało w kołysce.

W Kutuzowie, powiatu podhajeckiego, spłonęły w tych dniach cztery zagrody włościańskie. Ogólna szkoda wynosi 3.100 k. i zaledwie w jednej trzeciej części była ubezpieczona.

Dnia 14 bm. wieczorem w Strachocinie (pow. sanocki) spalił piorun chałupę i dwie stodoły. W tym ogniu zginęła krowa i jedna sztuka nierogacizny.

W powiecie stanisławowskim w Kołodziejowie uderzył piorun w stodołę włościanina tańtejszego Prokopa Jenkowskiego. W jednej chwili stanęła w płomieniach stodoła i obok niej położone budynki mieszkalne, tudzież gospodarcze. W ogniu znalazło śmierć kilka sztuk bydła.

Pod Doliną, we wsi Cenawie wybuchł przed paru dniami groźny pożar. Silny wiatr północny oraz dość niedołążnie prowadzona akcja ratunkowa stały się powodem, że pożar przeniósł się niebawem na sąsiednie zabudowania gospodarskie oraz drugą chatę i obie do-

szcześnie obrócił w perzynę. Szkoda nie ubezpieczona; ogień zdaje się podłożony zbrodniczą ręką.

**Śmierć od pioruna.** W Łużku górnym, koło Starego Sambora zabił piorun dwie dorosłe córki tamtej-

### Bohaterska matka.



Uratowanie z pod kół pociągu. (Patrz „Nasze ryciny“).

szego włościanina Seńka Ślepca. — W Dolinie w ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się nieszczęśliwe wypadki śmierci od pioruna. Dopiero niedawno poniosła w ten sposób śmierć młoda siedmioletnia dziewczyna we wsi Turzawała, teraz znowu zabił piorun we wsi Strutynie wyższym pastucha Iwana Senkowa, strzegącego

### Ludzie czy zwierzęta ?



Nieludscy rodzice. (Patrz „Nasze ryciny“).



bydło na gminnym pastwisku. — W dniu 16 b. m. w Bażanówce (pow. sanocki) zabił piorun włościanina Franciszka Niemca, ojca czworga dzieci.

**Samobójstwo, czy nieszczęśliwy wypadek.** Wójt z Międzybrodzia Komorowieckiego, Konior, wydalil się 12 b. m. z domu. Temi dniami wydobyto jego zwłoki ze Soły. Nie wiadomo, czy zachodzi tu samobójstwo, lub też nieszczęśliwy wypadek. Przypuszczają jednakże, że Konior popełnił samobójstwo.

**Nieszczęśliwy wypadek.** W Mizuniu starym koło Doliny, zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę z życia ludzkiego. Ołena Kobecka, 19-letnia gospodyni wiejska, od roku dopiero zamężna, chcąc nabrać nieco potrzebnej jej gliny, weszła na grunta, gdzie glinę się wykopuje i tu, podsunawszy się niebacznie pod dopiero co wybity podkop, przygnieciona łamami spadającej gliny, runęła na ziemię — i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej w kilka godzin później wyzionęła ducha.

**Smiertelna bójka.** W Libiążu Wielkim, pod Chrzanowem podczas sprzeczki i wynikłej stąd bójki zabity został tamtejszy włościanin Tomasz Potoczek. Żandarmerya ujęła sprawców i odstawiła ich do sądu powiatowego w Chrzanowie, urlopowanego szeregowca zaś, nazwiskiem Franciszka Wilczka, który w tej bójce miał brać również udział, oddała w ręce władz wojskowych.

**Osa w żołądku.** W jednej z wsi bawarskich gospodyni, powróciwszy z pola, przygotowała sobie szklankę mleka i wypila ją, nie zauważywszy, że do szklanki wpadła osa. W kilka minut potem kobieta poczuła kłócie w żołądku, ból stawał się coraz większy, a po kilku godzinach kobieta zmarła w strasznych męczarniach. Sekcja wykazała, iż osa przekłóła ściany żołądka i wywołała w ten sposób zgon.

## Widoki zbiorów.

Krakowski syndykat Towarzystw rolniczych podaje bardzo interesującą ocenę widoków tegorocznych zbiorów, oraz możliwości podniesienia się ceny zboża. Twierdzi on, jak następuje:

W chwili przejścia z dawnej kampanii do nowej w handlu zbożem, tak ze strony producentów, jakoteż młynarzy i świata handlowego wogóle, pierwszym nasuwającym się pytaniem jest, jakie ceny zboża nowa kampania przyniesie? Pytanie jasne i krótkie, odpowiedź trudna, zawiła i od tylu momentów i czynników zawisła, że najdoświadczeńsi, rutynowani młynarze i kupcy nigdy z całą stanowczością nie ośmielają się naprzód wydawać swego sądu w sprawie, która nie jednemu gorzki a niespodziewany zawód przyniosła. Mimo to pytanie jest, a opinia ogólna stawiająca je sobie musi dojść do jego rozwiązania,

Nie mogąc dojść wprost, dochodzi powolną drogą domniemania, które im jest bardziej do prawdy zbliżone, tem większe może ogółowi oddać usługi. Jednym z najbardziej pomocniczych środków mają być ogłaszane przez ministerstwa poszczególnych krajów raporty o stanie zbiorów i zapasów, zbierane na podstawie statystycznych dat i wykazów przez rolników samych wypełnianych, a przez Izby handlowe i giełdy zbożowe uzupełnianych i komentowanych.

Niestety praktyka wykazuje, że te daty statystyczne nie dosyć są ściśle, a różnica w szacowaniu przybliżonych zbiorów częstokroć bywa tak znaczna, że graniczy z nieużytecznością podanych cyfr. Dodajmy do tego całą sumę podsuwanych przez wielką spekulację wiadomości, które informują czytelnika ze swego w danej chwili stanowiska, a informują często tak, że właściwa prawda jest ukryta, — a przyjdziemy do przekonania, że pomylić się bardzo łatwo i że wyciąganie fałszywych wniosków nie należy bynajmniej do rzadkości.

Uwagi te nasuwać musi ostatnio przez węgierskie ministerstwo rolnictwa ogłoszony wykaz przybliżonych zbiorów na Węgrzech, który oblicza w milionach cetnarów metrycznych:

	Wynik zbioru 1907	Stan 1 1908	Stan 15 lipca 1908
Pszenica	32.70	36.40	37.30
Zyto	10.69	11.63	11.53
Jęczmień	13.73	11.88	11.62
Owies	11.53	9.94	9.96
	68.74	69.85	70.41

Wynikałoby z tego, że urodzaj pszenicy będzie na Węgrzech blisko o 5 milionów cetn. w roku bieżącym wyższy od urodzaju roku ubiegłego, łączna zaś suma wszystkich wyżej wymienionych zbóż przeniesie o 2 miliony cetn. rok ubiegły.

Na podstawie wiadomości, jakie syndykat krakowski otrzymał z miarodajnych kół rolniczych na Węgrzech i w Chorwacyi, musi co do powyższego szacunku wyrazić pewne wątpliwości. Jest bowiem niezaprzeczonym faktem, że najchlebobodajniejsze komitaty węgierskie, jak: Bacska, Barania, Toronta, Somogy i wiele innych mają zupełny nieurodzaj pszenicy, w innych jest on mierny, a tylko trzydzieści kilka komitatów ma urodzaj dobry, lub bardzo dobry. — W Chorwacyi, Dalmacyi i Sławonii nieurodzaj jest wprost nacechowany klęską tych krajów. Zaznaczyć również wypada, że kukurudza, stanowiąca bardzo ważny dla Węgier artykuł, w całym prawie kraju ucierpiała od posuchy niezmiernie i, że choćby w najbliższych czasach spadły deszcze, nie może już być mowy o pomyślnym zbiorze, a tylko o miernym.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej szacowano do niedawna zbiór pszenicy na 700 milionów buszli, podczas gdy lipcowy urzędowy raport zniża tę cyfrę do 660 milionów, z czego 245 milionów pszenicy jarej ma być zagrożone wskutek rdzy i posuchy aż do 25 prc. i ubytek powyższy osłabi niewątpliwie siłę wywozową zamorskich producentów.

Nie są również pomyślne wiadomości o stanie urodzajów w Rosyi, gdzie zbiór ozimin zapowiada się słabo, a brak zapasów zmusza tamtejszych młynarzy do natychmiastowych zakupów zboża nowego, które tem samem wobec wysokich płaconych tam cen, usuwa się od wywozu.

Rumunia ma zbiór cokolwiek lepszy niż w roku poprzednim, lecz brak zapasów i miejscowa chęć kupna na własną potrzebę chwilowo nie daje widoków na wywóz, który w żadnym razie znacznym być nie może.

Francya nawiedzona klęskami ma dawno nie pamiętany rodzaj pszenicy, a ceny jej podniosły się w ciągu ostatniego tygodnia bardzo znacznie. Tendencja jest w dalszym ciągu zwyżkową. Podobnie i w Anglii mimo urodzaju ceny się podnoszą, a usposobienie jest silne.



Dobry urodzaj zapowiada się tylko w Niemczech i Belgii, kraje te jednak nie należą do rzędu eksportujących surowe produkta.

Z pomiędzy krajów monarchii austriackiej najlepszego urodzaju spodziewają się w Czechach.

Morawy, Austria Niższa, Śląsk, Galicya i Bukowina będą mieć słabszy zbiór jęczmienia i owsa, wogóle zbóż jarych w przeciwstawieniu do dobrego rodzaju ozimin.

Na podstawie powyższych danych dosyć nie trudno byłoby wyciągnąć wniosek, że ceny zbóż u nas w kraju nie tylko mogą się utrzymać na obecnym poziomie, lecz możliwą i prawdopodobną jest nawet wyżka dosyć daleko idąca. Uprawniałaby do tego przypuszczenia jeszcze jedna bardzo ważna okoliczność, mianowicie znaczne obniżenie stopy procentowej we wszystkich zachodnich krajach Europy, które wskrzesić musi na nowo ducha przedsiębiorczości przemysłowej i obudzić do życia wszystkie te przedsiębiorstwa, które pod wpływem przeszłorocznego przesilenia ograniczyły swą działalność do mniejszych rozmiarów. Jeden tylko moment osłabia pozornie tę dobrą dla cen prognozę, a to stanowisko giełdy peszteńskiej. Tendencja tamtejsza jest w ostatnich czasach niesłychanie zmienna, a wahania cen z tygodnia na tydzień tak różne od siebie, że musi to budzić zastanowienie. Zauważyć jednak trzeba, że wśród tych wahań ku dołowi, następny tydzień wychodzi zwykle ze wyżką ku górze.

Jak się więc zdaje, jest to manewr spekulantów, którzy w ten sposób chcą tanio wykupić zboże od producentów, aby go później jak najdrożej sprzedać młynom. Usiłowania ich posilkuje silne zaotiarowanie ze strony producentów, którzy korzystając z pogody mówią na potęgę nowo zebrane zboże i wprost z pola odstawiają je do stacji kolejowej, tak, że chwilowo znaczna podaż przenosi popyt miejscowych młynów.



## O ochronie pożytecznego ptactwa.

Galicyjskie Towarzystwo leśne wystąpiło z inicjatywą w bardzo ważnej sprawie ochrony pożytecznego ptactwa — Sprawa to istotnie doniosła dla wszystkich gałęzi wytwórczości rolnej. Wiadomo bowiem, jak wielkie szkody czy to w lesie, w polu czy ogrodzie — wyrządzają całe szeregi różnych owadów szkodników. Niemordowanymi i najenergiczniejszymi pracownikami w tępieniu tych szkodników są właśnie w pierwszym rzędzie — ptaki.

Z biegiem lat i rozwojem kultury ich warunki życia stają się coraz trudniejsze. Sposób gospodarowania w kraju, ciągły ubytek lasów a zwłaszcza starodrzewia, — sprawia, że ilość ptactwa stale się zmniejsza. Złe tego rezultaty nie dały długo na siebie czekać, gdyż równocześnie zaczęła się zwiększać z każdym niemal rokiem liczba szkodników ze świata owadów. Czynność człowieka, zapobiegawcza a bezpośrednia, jest w tym wypadku prawie bez rezultatu. O wiele dodatniejsza była w skutkach akcja pośrednia przez udzielanie ptactwu ochrony i pomocy — celem ułatwienia rozmnażania się. Ale do tego dużo nam jeszcze brakuje.

Nie tylko bowiem sama ustawa dostatecznie ptactwa nie ochrania, ale co gorzej, w społeczeństwie samem brak jeszcze należytego zrozumienia potrzeby a nawet konieczności ochrony ptactwa. Sprzedaż publiczna ptaków, których tępienie jest zabronionem, dalej łowienie widłami, samotrzaskami, niszczenie gniazd, wybieranie jaj i piskląt — jest u nas na porządku dziennym. Wprawdzie istnieje u nas ustawa o ochronie ptactwa pożytecznego, lecz niestety, posiada wartość tylko teoretyczną, gdyż w praktyce jest często w szerokich warstwach nieznaną — jeszcze częściej niewykonywaną. Biorąc na wzgląd ten smutny stan rzeczy — Towarzystwo leśne poczyniło kroki tak u władz rządowych jak i u autonomicznych, celem rozszerzenia potrzebnych w tym kierunku wiadomości wśród ogółu mieszkańców. Równocześnie wniosło Towarzystwo memoriał do rządu, ażeby przedłożył projekta ustaw o ochronie ptactwa pożytecznego dla tych wszystkich krajów monarchii, które ich jeszcze nie posiadają, jakoteż, by rząd dążył do stworzenia prawa międzynarodowego o ochronie ptactwa pożytecznego przelotnego. Niezależnie od tego, ma zamiar Towarzystwo leśne popularyzować w jak najszerszych warstwach pojęcie o pożyteczności ptactwa przez rozpowszechnienie odpowiednio napisanych broszur. Życzyć należy, by praca ta jak najprędzej wydała pożądane owoce.

## NIPPON BANZAJ!\*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

48)

(Ciąg dalszy).

Miał go oto pod ręką... pod tą samą ręką, która ze drzeniem rozwijała po raz setny ukochane pismo ojca.

„Synu“ — czytał Tyszka raz jeszcze straszliwe głoski:

„Nie znając cię, a zawierając jedynie głosowi krwi, chcę ci oto przekazać ból mej duszy.

„W pół roku po twojem przyjsciu na świat, zabrano nas, matkę twoją i mnie. Umieszczono nas oboje w Szlisselburgu, w jednym gmachu i w dwóch sąsiadujących celach. Nie pozwolono tylko widywać się z sobą.

„Po półrocznem więzieniu matka twoja została niecznie pohańbiona i bezpośrednio po fakcie rozbiła sobie głowę o tę ścianę, która nas przedzielała.

„Mnie przetrzymano w tej samej celi i obok tej ściany jeszcze lat dziesięć...

„Gwałcicielem był pomocnik naczelnika więzinnia, kapitan Zwierkow.

„Synu mój! Pomścij! Jan Tyszka“.

Tak! Zemsty! Tyszka przybiegał często do sali nr. 1., jak tylko miał chwilę wolnego czasu, siadał obok łóżka porucznika i wpatrywał się w niego ciężkiem, jak głaz, spojrzeniem swych nieruchomych źrenic.

Zwierkowa te zbyt częste odwiedziny, szczególnie te nieruchome spojrzenia zaczęły wreszcie niepokoić.

\*) „Niech żyje Japonia“!



— Czego ten jeszcze, bestya, chce!

I zwyczajem podobnych sobie kreatur, nie mogąc w inny sposób otrząsnąć się z wrażenia dławiającej supremacji, próbował zbliżyć ku sobie tego, który na niego tak przygniatająco oddziaływał, przez spoufalenie się z nim, przez otworzenie przed nim naścieżaj części swojej duszy.

I pewnego razu, gdy Tyszka swoim zwyczajem siedząc przy nim, w milczeniu gniótł go nieruchomym spojrzeniem swych ponurych oczu, zrobił ku niemu tajemniczo porozumiewawczą minę.

— Doktorku kochany, mam się o coś zapytać. Ale pod słowem!

Tyszka spojrzał nie bardzo zachęcająco.

— No?

— Widzi doktorek, ta chora!... Niby jak tam było, co było, to do rzeczy nie należy. Jednym słowem, przyczepiła się, jak smoła, aż tu się za mną przywlekła. I ubrdało jej się teraz, że jak tutaj na ziemi połączą nas widomie, to już dusze nasze na wieki zelgną ze sobą, he! he! I ani jej z głowy wybij, koniecznie ślub choćby na godzinę przed zgonem. A ja, widzi pan, zrobiłbym to, bo cóż mi tam zrusztą, ale boję się, a nużby potem ozdrowiała, a ja zaręczony jestem, i przytem taka partya, że... Otóż, widzi pan, ja względem tego. Jak pan myśli — czy ona już na pewno... te?... Można bez obawy?...

Tyszka stał się w tej chwili strasznym. Pociemniałe oczy wylazły mu na wierzch, żyły na szyi nabrzmiały jak powrozy, wargi drżały, odsłaniając błyskające zęby. — Podniósł się zwolna. Zdawało się, że za moment rzuci się na Zwierkowa, że go zdławi, rozetrze na proch, jak szkodliwego robaka.

Lecz naraz zaśmiał się tylko jakimś zgrzytliwym śmiechem, odwrócił się raptownie i prędko odszedł.

Zwierkow skurczył się pod kocem szpitalnym i patrzył za nim pobladłymi oczyma.

Tyszka, nie spojrzawszy, przeszedł szybko obok łóża Wiery, wpadł na korytarz, potracił ramieniem Alisę, która właśnie nadchodziła z przeciwnej strony, i, nie przepaszając, chciał iść dalej.

— Panie Kazimierzu! — zawołała za nim. — Na jedno słowo!

Odwrócił się z wściekłością.

— To pani rajfurzy ten sławny związek między Wierą i tym, tym!... Dlaczego pragnie pani shańbić ją tak strasznie w ostatnich godzinach jej życia?!

Spojrzała z cichym smutkiem.

— Bo to ostatnie jej godziny, ostatnie jej pragnienie, ze ziszczeniem którego lżej jej będzie odejść...

— Ależ to pragnienie hańbi ją właśnie, osiada, jak rdza, na jej białej duszy. Dlaczego pani nie otworzy jej oczu na wartość tego, tego?... To zwierzę mówiło mi właśnie, że boi się, ażeby później nie ozdrowiała, bo jest podobno zaręczony, cha, cha!...

— Z moją siostrą, z Olgą...

— Winszuję. Ależ, cha, cha! w takim razie ze względu na, cha, cha! szczęście swej siostry powinna pani tembardziej!...

Spojrzała na niego wzrokiem, zamglonym przez łzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## CENY ZBOŻA i BYDŁA.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 21 lipca 1908).

Dzisiejszy targ wykazywał pewne zainteresowanie tak ze strony kupców, jak i młynarzy, a przy miernem zaofiarowaniu ceny utrzymały się w zupełności z tendencją dobrą, prawie zwyżkową.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12:50—13:10 kor., czerwoną od 12:50—13:10 kor., żyto 10:00—10:25 kor., jęczmień 8:00—8:30, owies 7:30—7:85 k., kukurydzę starą 8:40—8:70 kor., nową 0:00—0:00 kor., kukur. Cinquantino 9:00—9:75 kor., groch zwyczajny 11:75 do 12:75 kor., groch Victoria 14:20—15:10, (do siewu) na paszę 00:00—00:00 kor., wykę nową 7:50—8:50 kor., bobik 7:10—7:60 kor., rzepak 16:00—16:30 kor., otręby pszenne 5:60—5:80, otręby żytnie 5:50—5:80, koniczyna nasienna czerwona 00:00—00:00 kor., biała 00:00—00:00, tymotka 00:00—00:00 kor. Wszystko za 50 klg.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Dnia 21 lipca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 84, cieląt 281 owiec i kóz 00, nierogacizny 302. Razem 667 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00:00 do 00:00 kor., woły 00:00—00:00 kor., krowy 00:00—00:00 jałownik 64:00—84:00 kor., cielęta 64:00—84:00 k., nierogaciznę tuczną 92:00—96:00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 130:00—140:00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200:00—220:00 k., krowy 100:00—200:00 kor., buhajki i jałowki 50 00—100:00 kor., cielęta 26:00—55:00 kor., owce i kozy 18:00—26:00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumpcję 540, na konsumpcję innych gmin kraju 117, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 56, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



**F. Pamm, Kraków, Zielona 3-200**

**Harmonika** z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor. 490, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2 ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 960.

## WAŻNE

dla włościan, dla przedsiębiorców, dla obszarów dworskich.

# Ceglarki najnowsze Model 1908.

do wyrobu cegieł pełnych i pustych wielkości 25 × 12 × 6 1/2  
poleca:

**Henryk Arlt** Dom dla Handlu i Przemysłu  
Chrzanów

Największe przedsiębiorstwo dla budowy i dostawy maszyn do wyrobu cementowych dachówek, cegieł i t. p. oraz najlepszych ogniotrwałych farb i oliwy.

**Prośba.** Dla uniknięcia zwłoki i pomyłek uprasza się adresować listy i posyłki tylko **Henryk Arlt Chrzanów.**





ZAŁOŻONE W ROKU 1860.

1907.

# TOWARZYSTWO Wzajemnych Ubezpieczeń W KRAKOWIE.

Wyniki operacji za czas od dnia 1 styczn'ia 1907 r. do dnia 31 grudnia 1907 r.

	Dział ogniowy :	Dział gradowy :	Dział życiowy :
Wystawiono polic ważnych	540.933·—	7.400·—	41.339·—
Wartość ubezpieczona . Kor.	1,811,687.442·—	55,563.561·—	111,183.530·—
			renty 320.395·—
Zebrana premia . . . . .	11,900.519·—	1,090.675·—	4,504.684·—
Szkody wypłacone . . . . .	7,980.284·—	997.479·—	2,859.927·—
„ nieuregulowane . . . . .	1,296.065·—	23.447·—	405.517·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . . . . .	7,141.678·—	2,794.938·—	3,678.151·—
Rezerwa premii . . . . .	4,770.534·—	—	29,444.781·—
Fundusz emerytalny . . . . .	2,438.195·—	—	—
<b>Czysta pozostałość</b> . . . . .	873.720·—	1.151·—	454.486·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . .	10 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	—	pośm.imiesz.9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> dożywotnie 6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
<b>Od czasu istnienia Towarzystwa :</b>			
Wypłacono szkód . . . . Kor.	150,104.963·—	30,454.371·—	31,425.205·—
„ rent . . . . .	—	—	3,583.321·—
„ dywidendy . . . . .	30,932.626·—	874.297·—	2,543.916·—



**F. Pamm**  
Kraków, Zielona 3-200



Kraków, Zielona 3-200

**F. Pamm**

Męski ankr. remontoir  
z portretem Kościuszki, Mickie-  
wicza lub z godłem polskiem,  
bardzo dobrze idący, na minutę  
wyregulowany kor. 3.90. Na żą-  
danie wysyłam darmo i opła-  
tanie katalog ilustrowany zegá-  
rów, zegarków, wyrobów jubí-  
lerskich z chińskiego srebra,  
przyborów i narzędzi zegarmi-  
strzowskich i towarów muzycz-  
nych.

6-12

## !! Baczość !!

Wobec wiosny każdemu, kto ma zamiar założyć  
fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub  
wyrobów betonowych, — wskazany pośpiech  
i szybka decyzja.

Jedyne źródło taniego i dobrego zakupu w kraju  
tylko w Chrzanowie

**u Inż. chem. Wincentego Boguckiego**

właściciela specjalnej fabryki maszyn i form do prze-  
mysłu cementowego i betonowego.

Nie od rzeczy jest zaznaczyć, że najkorzystniej byłoby  
na miejscu w fabryce maszynę wybrać.

Cenniki i informacje udziela się odwrotnie i darmo.

## BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

nabył obecnie na własność i zaleca kupno  
gruntów w gminie:

**MOŚCISKA MIASTO.**

Stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry,  
a w miejscu: starostwo, rada powiatowa,  
sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy  
i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kato-  
lickie i szkoły polskie.

Gleba pszena pierwszorzędnej jakości.  
Do nabycia gruntu orne, położone przy sa-  
mem mieście, dwukośne łąki, młode lasy  
i place budowlane.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w  
Łańcucie; wszelkich bliższych informacji  
udziela na miejscu codziennie zarządca go-  
spodarczy, zaś delegat Banku uprawniony  
do odbioru pieniędzy, dokonuje w każdą  
środę sprzedaży gruntów na miejscu.

(3—6).

## Bank Ziemski w Łańcucie

1) Nabywa majątki ziemskie w celu par-  
celowania ich na mniejsze gospodarstwa.

2) Tworzy gospodarstwa włościańskie  
średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z 17  
lutego 1905 Dz. u. i rozp. kr. Nr. 40. o  
tworzeniu włości rentowych.

3) Pośredniczy na rzecz swych człon-  
ków w parcelacji i sprzedaży majątków  
ziemskich.

4) Reguluje majątkowe stosunki człon-  
ków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli  
po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcją.

**Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie  
książeczki wkładowe.**

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszków.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank чеки pocztowej Kasy  
Oszczędności.

**Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu,  
z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.**

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący  
począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od  
złożonych pieniędzy 5 procent z półrocznem  
oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:  
Bez wypowiedzenia do kwoty . . . 500 K  
za 8-dniowem wypowiedzen. do 1000 „  
„ 14 „ „ „ 3000 „  
„ 30 „ „ „ 5000 „  
„ 60 „ „ „ 10.000 „  
i wyżej.